

Toronto, dnia 1 maja 2007 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
156 Roncesvalles Avenue
TORONTO, ON
Canada M6R 2L4
E-mail: omijans@hotmail.com
<http://www.katecheza.info> (przejsć na „Katechezy dla Dzieci” lub „Poczta Kapłańska”)
<http://www.allday.at/misje>

Z Kanady po raz czterdziesty trzeci

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Pisanie listów jest o tyle sztuką i to trudną, że nie zawsze opisze się dokładnie wszystkie okoliczności zdarzenia związane z poruszonym tematem. Muszę i ja powrócić do meksykańskich wspomnień. Zapomniałem o jednym ekspozycie w muzeum stajenek. Były liczne. Postacie z Betlejem były w strojach palestyńskich i meksykańskich. Zwierzęta podobne do naszych, oczywiście, tych stawianych w polskich stajenkach. Po raz pierwszy widziałem stajenkę, w której były tylko trzy figury: Dzieciątko, Maryja, Matka Pana Jezusa, oraz święty Józef. Trzyosobowe stajenki nie były dla mnie nowością, zaś nowością godną zapamiętania była pozycja tych Osób. Dzieciątko leżało na sianku, zaś Maryja i Józef kontemplowali patrząc z radością na Dzieciątko, leżąc na brzuchach, oparci na łokciach, z głową wysoko wzniesioną, wpatrzeni w Nowonarodzonego. Figurki nie były duże, około 25 cm długości, ale wykonane bardzo starannie, z troską o wyrazistość szczegółów, zwłaszcza twarzy.

Jest jeszcze jedna nieopisana w poprzednim liście historia z Sanktuarium Matki Bożej w Guadelupe. Nie mogę przypomnieć sobie, dlaczego postanowiłem spróbować wytrzymałość moich kolan. Klęcznik był miękki, wyściełany, wysoki. Wytrzymałem półtorej minuty. Ale, co dziwne, od tej pory znów mogę przyklekać, chociaż nieraz robię to z trudem. Nie mogę zapomnieć także, że podczas ostatniego urlopu w Polsce, w roku 2005, znikła opuchlizna w nodze. Okoliczności też zadziwiająco. Po prostu, przez 6 godzin byłem w Częstochowie, chodziłem po Jasnej Górze, a na drugi dzień rano zauważyłem, że noga jest cieńsza. Przez trzy lata brałem lekarstwa, skutków nie widziałem. Zapewniam też, że nie modliłem się w intencji o zdrowie, miałem poważniejsze sprawy.

Jaki stąd wniosek? Jeszcze kilka takich wycieczek-pielgrzymek i umrę zupełnie zdrowy. Wiek już mam prawie odpowiedni, o czym jest w wierszu 10 Psalmu 90

A to przykład złośliwości młodzieży, której nie potępiam za dobry i pożyteczny dla rodziny dowcip. Szesnastolatka, uczennica szkoły katolickiej, często wyrażała swoją niewiarę w to, czego uczono jej na lekcji religii. Rodzicom było trudno wyjaśniać jej naukę Kościoła i sami zaczęli regularnie czytać Katechizm. Przedstawianie problemów i wątpliwości trwało przez kilka tygodni. Wreszcie nastął dzień, że córka o nic nie pytała, nie wypowiedziała żadnej nowej wątpliwości, aż to zaskoczyło rodziców. Zapytali, czy nie ma nowych wątpliwości? Odpowiedziała, że nie wymyśliła nowego problemu, zresztą, stawianie pytań nie jest już potrzebne, skoro rodzice potrafią powiedzieć o tym, w co wierzą. „Chciałam sobie pożartować”. Tak więc troska rodziców o wiarę córki była zbyteczna. Nikt nie żałował dyskusji, cała czwórka nauczyła się rozmawiać o prawdach wiary. Jedynie młodszy brat „zemścił się” na siostrze, gdyż wracając z kościoła zapytał ją, o czym była Ewangelia i kazanie. Nie umiała odpowiedzieć. Tata wyznał, że jemu też byłoby trudno przypomnieć sobie, tego dnia podczas Mszy Świętej myślał najwięcej o rekolekcjach wielkopostnych i pracy, która mu wypadała na popołudniowej zmianie...

Czasami zdarza się, że słyszę pochwałę wygłoszonego przeze mnie kazania. Z reguły pytam: „a o czym mówiłem”? Bardzo rzadko zdarzyło mi się, że usłyszałem coś z treści mojego kazania. Najczęściej i to bardzo często, prawie zawsze, słyszę tylko, że „było ładne”. Niektórzy księża, począwszy od wieku czwartego, nauczyli mnie odpowiadać: „Spóźniła się pani. Powiedział mi to już diabeł, jak usłyszał końcowe Amen”.

Przy okazji o kanadyjskiej szkole katolickiej. Prywatne szkoły są też finansowane przez władze państwowe i z tego powodu nauczyciele muszą uczyć według programu rządowego. Nawet lekcje religii są raczej lekcjami o religioznawstwie. Trzeba wyjaśniać nie tylko prawdy religii katolickiej, ale także innych religii, których wyznawcy mieszkają w Kanadzie. Uczniowie muszą znać na przykład różne formy małżeństwa (wielozęństwo, związki homoseksualne i „także” mężczyzny z kobietą, wcale nie nierozzerwalne). Dopiero dyskusje z rodzicami mogą pomóc w wyborze właściwej drogi życiowej zgodnej z wiarą. Szkoła uczy o wszystkim, ale uczniowie mają sami wybierać. Na szczęście, młodzież potrafi wydobyć prawdę. Przekonali mnie podczas tegorocznej kolędy.

A czy ksiądz powinien pamiętać treść ogłoszeń parafialnych? Wszystko jest napisane w parafialnym biuletynie. Jednak pewnej niedzieli po wieczornej Mszy Świętej ruszyło mnie sumienie i poszedłem zobaczyć, czy salka katechetyczna jest otwarta. Nasz współbrat kilka godzin wcześniej wyjechał do Polski na pogrzeb swej babci i nic dziwnego, że nikomu nie powiedział o katechezie. Salkę otworzyłem i zapytałem, czy powinienem zostać? Zgodzili się. Niewiele dyskutowaliśmy na zapowiedziany temat. Jest moim „przekleństwem” – tak to ja nazywam – że gdziekolwiek jestem, tematem zasadniczym staje się misja na Madagaskarze. I tak przez dwie godziny miło spędziliśmy czas, nie po raz jedyny i ostatni. Już po kilku dniach zostałem zaproszony na spotkanie młodzieży do innej polonijnej parafii i w gronie trzydziestki osób w wieku 17-30 lat odpowiadałem na pytania o misji na Madagaskarze. Niektóre z nich były godne odnotowania, na przykład, czego my możemy nauczyć się od

Malgaszy, albo – już bardziej osobiste – czy w kapłańskim życiu zdarzają się trudności i jak ksiądz je rozwiązuje? Na szczęście, młodzież nie była zbyt dociekliwa. Spotkanie trwało od 9-ej wieczorem do jedenastej. Przyjechano po mnie samochodem. Ja nie mam samochodu, prawa jazdy też nie wyrobiłem. Europejskie tu jest ważne przez trzy miesiące. Moje prawo jazdy wymieniłem we Francji. Nie wiem, czy w Europie nadal ważne. Po spotkaniu jeszcze były rozmowy indywidualne, potem poprosiłem o odwiezienie mnie do domu, około pół godziny jazdy. Po raz pierwszy w Toronto powróciłem do domu po północy. A że na drugi dzień przed południem była próba przed Bierzmowaniem – ja przygotowywałem grupę starszych osób – więc na odpoczynek nie miałem czasu.

Staramy się, aby Sakramentu Bierzmowania udzielał ksiądz biskup. Nie zawsze udaje się skorzystać z pobytu w Kanadzie księdza biskupa z Polski, ale w sąsiedniej diecezji Hamilton jest ksiądz biskup polskiego pochodzenia, który odprawia Mszę Świętą po polsku, a Sakramentu Bierzmowania udziela w języku angielskim. Przekonałem się, jak trudno jest pouczać ludzi dobrej woli, skoro w wieku 20-65 lat wyrażają życzenia przyjmując ten Sakrament. Ja miałem trzy spotkania godzinne. Na pierwszym spotkaniu omawiałem naukę Kościoła o tym Sakramencie. Wyjaśniałem teksty z Katechizmu. Tematem drugiego spotkania było Siedem Darów Ducha Świętego. Na trzecim spotkaniu wyjaśniałem symbole poszczególnych ceremonii. Dwa dni przed przyjazdem Księdza Biskupa czytałem metrykę Chrztu Świętego wydrukowaną cyrylicą. Okazało się, że przygotowujący się do Sakramentu Małżeństwa unita był już bierzmowany bezpośrednio po Chrztie Świętym według zwyczaju wschodniego. A drugi raz przystąpić nie można, byłoby to świętokradztwo. Niektórzy nie wiedzieli nawet, że przed przystąpieniem do Bierzmowania trzeba się wyspowiadać... Pouczenia dorosłych są więc potrzebne i pożyteczne. Tu wspominam księdza biskupa, sufragana warszawskiego, przed 50 laty, który mówił nam, klerikom, że pewnego razu na wiejskiej parafii zapytał starszą osobę: „Babciu, a który raz przystępujecie do Bierzmowania?” Odpowiedziała: „Dopiero siódmy raz, bo ksiądz biskup tak rzadko do naszej parafii przyjeżdża”...

Zaplanowana w roku ubiegłym z okazji jubileuszu 50-lecia polskie Prowincji OMI w Kanadzie pielgrzymka do Ziemi Świętej mogła się odbyć w kwietniu tego roku. Przełożony polskich Oblatów w Kanadzie delegował jednego z ojców, proboszcza w Ottawie, ale ten w Wielkanoc poważnie zachorował i pojechał Ojciec Paweł, wikary z naszej parafii. Więc znów wypadło mi dyskutować z młodzieżą. Tematem była wiara. Tym razem mniej mówiliśmy o misjach. Najważniejsze problemy są poruszane po spotkaniu. Tym razem nie mogę pomóc młodzieży bez Waszej pomocy. W tej grupie są osoby pragnące założyć mały teatr i grać sztuki raczej religijne. Ja nie mam tekstów. W połowie czerwca odlatuję na urlop do Polski, może coś znajdę i w połowie lipca przywiozę. Liczę na pomoc osób, które odwiedzę. W chwili pisania tych słów Ojciec Paweł dzieli się z młodzieżą świeżymi wrażeniami z tej pielgrzymki. Przyleciał w niedzielę rano. Stóp pielgrzymi nie całowaliśmy, jak nakazuje niepamiętny i już zapomniany zwyczaj, zresztą musiałby zdjąć obuwie, bo my butów całować nie chcielibyśmy. Tak nasz ojciec proboszcz powiedział parafianom podczas ogłoszeń na końcu Mszy Świętej. To tylko kiedyś czeski piłkarz, zdobywca bramki, wystawił swoim kolegom piłkarski but do całowania. Widziałem w telewizji.

A przy tej okazji mam pytanie dla znawców przepisów. Jaką kartkę powinien sobie pokazać sędzia, który przewrócił zawodnika bez piłki: żółtą, czy czerwoną? Sytuację taką widziałem w telewizji. Drugi problem związany z meczami piłki nożnej dotyczy mnie. Dlaczego w mojej starości nie przestałem interesować się sportem i drzemieć przed telewizorem, gdy pokazują transmisje ciekawszych meczów?

Czas na opis Wielkiego postu. Drogę Krzyżową w polskich kościołach przygotowują i prowadzą w piątki przedstawiciele poszczególnych organizacji kościelnych. Prowadzący nabożeństwo zapowiada jedynie poszczególne stacje. Nie zawsze pokazują teksty kapłanowi i nieraz słucham bardzo realistycznie przedstawionych katuszy zadawanych Zbawicielowi, bez treści ascetycznej, religijnej. Przeżywanie jest skupione na ludzkim cierpieniu, nie na miłości Boga do człowieka. Jak wiele zależy od osoby kierującej daną organizacją, zwłaszcza gdy niektórzy szefowie unikają spotkań z księdzem. Sami wiedzą najlepiej i jeszcze księdza pouczają. Spotkałem się z tym. Radzono mi przeczytać pewne książki, nawet pożyczono lub podarowano mi, niestety, nie wszystkie były napisane przez katolików, chociaż miały w tytule słowo „katolickie”.

Były, jak co roku, rekolekcje prowadzone przez misjonarza z Polski. Jest u nas zwyczaj, że w Wielkim Tygodniu polscy kapłani zjeżdżają się do poszczególnych polskich parafii. W tym roku w naszej parafii spowiadało w Wielki Wtorek dwudziestu księży przez półtorej godziny, chociaż spowiadaliśmy także podczas tygodniowych rekolekcji. W największej w świecie polonijnej parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbe dojeżdżamy w Wielki Poniedziałek i w Wielką Środę. Tym razem nas trzydziestka księży siedzieliśmy każdego dnia po trzy godziny. Ja po raz pierwszy poznałem „konfesjonał dwudziestego pierwszego wieku”. Mają rację krytycy tradycyjnych konfesjonałów, że są niewygodne i dla penitenta (nieraz klęczeć jest bardzo niewygodnie), i dla księdza. W naszym kościele św. Kazimierza dla mnie konfesjonał jest zbyt krótki, niewygodnie trzymać podkurczone nogi. W kanadyjskich konfesjonałach jest jednak wielka zaleta. Kratka jest tak zastonięta, że słychać dobrze, a nie widać spowiadającego się. W nowych konfesjonałach zamiast siedzenia jest fotel na kółkach, można regulować wysokość siedzenia. Ścianka z kratką jest tak postawiona, że ksiądz nie widzi osoby wchodzącej. Ale

osoba wchodząca ma do wyboru: albo dojść do kratki, albo usiąść naprzeciwko księdza. Z tego drugiego sposobu korzystają przede wszystkim dzieci. Nic dziwnego, starszemu trudniej przyzwyczajenie, tradycję.

W Niedzielę Palmową ministranci i ministrantki naszej parafii sprzedają palemki i baranki i w ten sposób mniej zapłacą za pobyt na dwutygodniowych „Wakacjach z Bogiem” na kanadyjskich Kaszubach. Przed kilku laty liczono osoby przychodzące ze święconką w Wielką Sobotę. Było 5 tysięcy i liczba ta utrzymuje się.

Bardzo oryginalny był Grób Pański. Sprowadzono wielką bryłę styropianu, nawet nie wiedziałem, że są takie o wysokości i szerokości ponad 3 metry, a grubości prawie metr. Bryła została uformowana i pomalowana na kształt rozdartego na połowę globusa, z każdej połowki wychodziła ręka, a ze ściskających się dłoni wyrastał wysoki krzyż. Można to zinterpretować jako pojednanie się ludzi dzięki Krzyżowi Zbawiciela. Jeśli nie zapomnę, wraz z tym listem włożę do koperty zdjęcie tego Grobu.

Po raz pierwszy w historii tej parafii odbyła się procesja wielkanocna, czyli Rezurekcja, dookoła kościoła. Trzeba być geniuszem i mieć oczy bardzo przenikliwe, a do tego znajomość kanadyjskiego prawa, aby zauważyć, że istnieje taka możliwość. Kilkunastu porządkowych dbało o to, aby wszyscy przeszli po chodniku z boku kościoła, skreśliło za kościołem i przeszło przez parafialny garaż oraz podwórko i chodnikiem do drzwi kościoła. Niewiele osób poszło w procesji. Oczywiście były sztandary i chorągwie, dzieci sypiące kwiatki, ministranci, Rycerze Kolumba w uroczystych strojach... Osoby mające miejsca siedzące w ławkach wołały pozostać bojąc się, że po powrocie ich miejsca będą zajęte. Ja tłumów nie spodziewałem się. Niewiele osób stało podczas Mszy Św.

Po raz pierwszy przeżyłem najbardziej niewesołe święta, nawet na Madagaskarze czułem się lepiej. Ludzie dobrej woli też mogą sprawić cierpienie, chociaż kierują się nieraz wielką troską o uprzyjemnienie życia innym. Nie zawsze im to wychodzi. Także w drugi dzień Świąt spotkała mnie niemiła niespodzianka. Wstałem jak zwykle, o 5-ej. Kanadyjczycy nie świętują Poniedziałku Wielkanocnego. Kiedy na kwadrans przed pierwszą Mszą Świętą wszedłem do zakrystii, zauważyłem, że kościół jest zamknięty. Poszedłem otworzyć drzwi i usłyszałem wiele niemiłych w formie i tonie słów od pobożnych parafianek, które przychodzą pół godziny przed czasem, aby podrzemać w kościele. Zmarzły czekając przed drzwiami. Ja nie wiedziałem, że otwierający codziennie kościół, gorliwy starszy parafianin, tego dnia się spóźni, po raz pierwszy za mojego pobytu. Do tej pory zawsze informował w przeddzień, gdy tego obowiązku nie mógł spełnić. Zapłaty nie przyjmuje. Przyszedł 10 minut później. Ja zaś nie planując otwierania kościoła, byłem zmuszony przygotowywać się do Mszy Świętej i kazania w pośpiechu, nerwowo, czego osobiście nie lubię. Na czas zdążyłem, chociaż wypadło mi przygotowywać wszystko potrzebne do odprawienia Mszy Świętej, znaleźć teksty czytań, modlitwy w Mszale, a także kielich, wino, wodę... tego nigdy tu nie robię. Gdybym wiedział, że to na mnie spadnie, poszedłbym do kościoła wcześniej i bez pośpiechu zrobił. Nie po raz pierwszy i na pewno nie po raz ostatni mnie wypadnie usłyszeć cierpkie słowa, gdy ktoś inny czegoś nie zrobił, chociaż też jego winy w tym być nie musi.

W tygodniu po Wielkanocy trzykrotnie uczestniczyłem w spotkaniach. We wtorek był wielkanocny obiad w Parafii Świętego Stanisława dla polskich Oblatów mieszkających w pobliżu Toronto. W czwartek i piątek przynajmniej czterdziestka polskich Kapłanów pracujących we wschodniej Kanadzie przybyła na spotkanie, które prowadził ks. Biskup Grzegorz Balcerek z Poznania. Zawsze interesujące są te doroczne spotkania po Wielkanocy nie tylko na zapoznanie się z aktualnymi problemami Kościoła w Polsce, ale także dają okazję do długich rozmów duszpasterzy polonijnych rozrzuconych na dużym obszarze. Tym razem był nawet franciszkanin z Montrealu, ponad 500 km. Inni mieli tylko po 20-350 km. Ja brałem udział w ciągu dnia, a ze względu na Mszę Świętą o 7-ej w naszym kościele w długich wieczornych rozmowach udziału wziąć nie mogłem.

Natomiast w sobotę autokar z naszej parafii zawiózł pięćdziesiątkę ludzi do Wilna, gdzie znajduje się ośrodek Miłosierdzia Bożego. Drugi rok duszpasterzuje tu polski oblat, chociaż po polsku odprawia tylko w niedzielę jedną Mszę Świętą. Już jest tradycją, że w sobotę przed Niedzielą Miłosierdzia Bożego zjeżdżają autokarami Polacy, aby wspólnie się modlić we Mszy Świętej, odprawić Drogę Krzyżową i przy jedzeniu porozmawiać. Nasi parafianie jadą ponad 3 godziny. W tym roku pojechał w autokarze brat Roman, ponieważ ja miałem inny wyjazd. Zostałem zaproszony na katechezę dla dwunastoletnich dzieci w polskiej szkole na katechezę. Dzieci miały tyle pytań, że 45 minut przeleciały bardzo szybko i nikt się nie nudził. To już moja wada, że na propozycje współpracy prawie zawsze odpowiadam „tak”. Muszę nauczyć się mówić zawsze „nie”. I teraz, przy pisaniu tego listu, miałem taką okazję.

Tu podaję bez komentarza fakty. Oto nocą została rozbita szyba w drzwiach wejściowych naszego domu. Następnego dnia odsłuchaliśmy na sekretarce telefonicznej nagranie agencji ubezpieczeniowej z propozycją ubezpieczenia domu przed włamaniem. Nigdy przedtem takiej propozycji nie było. Drobne kradzieże się zdarzają, czasem wandalizm. Przed rokiem skradziono różaniec z figury Matki Bożej w ołtarzu bocznym – wątpię, aby złodziej chciał się na nim modlić. Może szkiełka wziął za perły, choć były czarne? Z powodu niebezpieczeństwa wandalizmu kościoły w Kanadzie nie mogą być otwarte w ciągu dnia. W naszym kościele od Nowego Roku jest całodniowa adoracja Najświętszego Sakramentu w czwartek przed pierwszym piątkiem miesiąca. Jak dotąd, kilka osób, choć nie te same, jest obecnych w kościele od godziny 8,30 rano do 7-ej wieczorem.

W Niedzielę Miłosierdzia Bożego mieliśmy wielką uroczystość. Ksiądz biskup przewodniczył Mszy Świętej, w której uczestniczyło prawie czterdzieści par małżeńskich obchodzących „okrągły” jubileusz: 5, 10, 15... 50 lat

małżeństwa. Najstarsi z tej grupy zawarli Sakrament Małżeństwa przed 63 laty. Odnowienie przysięgi małżeńskiej jest zawsze wzruszające. Po Mszy Świętej na Sali parafialnej ponad 200 osób jadło obiad, a zespoły artystyczne dzieci uprzyjemniały czas śpiewem i tańcami. Najwięcej radości dały dzieci najmłodsze, nawet trzyletnie, o których opiekunowie mówili, że są nieobliczalne. Mogą się przestraszyć publiczności i uciec do mamy... Krakowiacy i górale potańczyli ogniście przytupując przy melodiach i śpiewie odpowiednim do nazwy ich zespołu. Młodzi artyści przybyli z polonijnej parafii w Brampton, gdzie jest wpisanych już ponad 2 tysiące rodzin, a kościół jeszcze nie istnieje, dopiero w tym miesiącu mają wjechać maszyny i rozpoczną budowę. Jak wszystko dobrze pójdzie, Pasterka w przyszłym 2008 roku będzie odprawiana w nowym kościele. Ja przed trzema laty mówiłem parafianom podczas kolędy, że w nowym kościele zostanie odprawiona Pasterka w 2005 roku, choć kościół będzie dopiero w stanie surowym. Tu trudno budować, zwłaszcza gdy chce się zaplanować coś w duchu polskim i katolickim. Na osiedlu obok kościoła są już wytyczone ulice, z których sześć ma polskie nazwy.

Bardzo cieszę takie bankiety z jubilatami i tym razem ja też przesiadłem i wędrowałem od stołu do stołu, aby porozmawiać z biesiadnikami. Odnoszę ten fakt dlatego, że niedawno byłem zaproszony na wesele (odbywało się na Sali parafialnej), posadzano mnie przy stole z rodzicami Państwa Młodych - ci siedzieli przy stole najgłówniejszym, na podwyższeniu. Stwierdziłem, że do takich imprez już się nie nadaję. Po prostu jestem za stary. Owszem, ciekawe było wejście Młodych poprzedzone trzema parami drużby z druha, radosnych Nowożeńców (szkoda, że takiego uśmiechu niektórzy Młodzi nie pielęgnują po weselu). Zanim podano obiad, były mowy, mocna, współczesna muzyka czteroosobowego zespołu. Ja nudziłem się i zaraz po zjedzeniu obiadu, już bez deserów, wyszedłem z sali. Postanowiłem, że więcej nie dam się namówić na takie imprezy.

Inną atmosferą spotkałem na kursie dla narzeczonych, najliczniejszym, odkąd parafia istnieje: 39 par. Przez dwie godziny w piątkowy wieczór, osiem godzin w sobotę i trzy godziny w niedzielę młodzi słuchali i dyskutowali o chrześcijańskich zasadach życia rodzinnego i małżeńskiego. Cieszyło mnie, że w dyskusji poruszano także problemy trudne i sposoby zapobiegania zanikania uczuć rodzinnych. Kanada należy do krajów, w których stosunkowo łatwo jest otrzymać wyrok sądu kościelnego, że dane małżeństwo od początku było nieważne. Nie mam prawa dyskutować z sędziami, ale z mojego punktu widzenia raczej pasują słowa z Ewangelii: „dla zatwardziałości serc waszych”. Jednak z drugiej strony trzeba współczuć rodzinom, w których żyją dwie osoby w jednym domu nie rozmawiając ze sobą, prowadząc oddzielnie finanse i czekając na... no, właśnie, cierpią nie szukając sposobów pojednania się, wzajemnego zrozumienia. Ale też ja często rozmawiałem z żonami, które przyznają się, że zakochane nie zwracały uwagi na religijność i wyznanie narzeczonego/narzeczony („narzeczeni powinni modlić się z jednej książeczki”), wady, zwłaszcza alkoholizm, syn lub córka z rozbitej rodziny czeka na okazję polepszenia standardu życia osobistego z krzywdą dzieci i współmałżonka itp. Jedna z matek po trzech latach małżeństwa zacytowała przysłowie: „widziały gały, co brały”. Mąż z rozbitej rodziny twierdzi, że dziecko nie musi mieć rodziców, aby nauczyło się żyć i dawać sobie radę. Pozostaje współczucie osobie, która zrozumiała za późno swój wybór. Na szczęście, podczas kursu dla narzeczonych takich problemów nikt nie poruszał. Jednak niektóre wypowiedzi niepokoiły mnie nie dlatego, że były niezgodne z nauką Kościoła, lecz ich sposób wypowiedzenia (zbyt autorytatywny człowieka przekonanego o swej stuprocentowej racji) może zniszczyć wzajemne zaufanie, zrozumienie i dialog, tak bardzo potrzebny. Następny kurs w październiku. Narzeczonym pomagają nasi parafianie, którzy przeżyli w małżeństwie 51 lat. Trudno byłoby ich wprowadzić z równowagi.

Na koniec przejdę do spraw bardziej osobistych. Pogoda i obowiązki w parafii nie w każdym tygodniu pozwalają mi odbyć spacer. W marcu udało mi się przejść ponad 20 km, po drodze zwiedziłem jeszcze muzeum policji. Od razu codziennie robione pomiary poprawiają się, chociaż po spacerze ośmiogodzinnym już w kościele nie mógłbym nic zrobić. Ostatnio byłem u takiego szewca, który zamawia buty na miarę, dopasowane do nogi, przy pomocy komputera. Pan ortopeda stwierdził, że nie nauczyłem się prawidłowo chodzić, mam niewłaściwie rozłożone siły przy stąpieniu, jedną nogę dłuższą o 6 milimetrów itp. Buty z wkładką już otrzymałem, chodzę. Staram się stawiać stopę prawidłowo, ale nie zawsze pamiętam. Na razie na masażu nie chodzę, chociaż one powinny mi pomóc. A wszystko zaczęło się półtora roku temu, gdy prowadziłem rekolekcje dla pewnej grupy, w tym zaś roku w dniu 4. marca odprawiałem Mszę Świętą w jego parafii i zaraz po Mszy Świętej powiedział, co myśli o moim sposobie chodzenia. Niestety, swój gabinet ma bardzo daleko i od nas można dojechać tylko samochodem. Można by skorzystać z kolejki lub autobusów, ale to trwałoby bardzo długo. Jednak do Polski pojedę w butach lekkich, tylko z samą lżejszą wkładką. Wyląduję w Warszawie w noc świętojańską i będę do 17 lipca.

Na koniec sprawa przykra. W kwietniu i maju różne organizacje polonijne przynoszą swoje sztandary do kościołów i to mnie cieszy. W dniu 22. kwietnia odprawiałem Mszę Świętą w rocznicę zbrodni katyńskiej, nawiązałem do niej w kazaniu. A tak się złożyło, że na mnie po raz trzeci w tym roku wypadło głosić kazanie podczas Mszy Świętej, która w godzinach wieczornych jest nadawana przez radio Katolickiego Studia Młodych. Faryzeusze słuchają i podchwytyją nieścisłości lub potknięcia. Tym się nie przejmuję. Jednak pod pomnik iść nie chciałem i w sobotę w godzinnym programie TV w języku polskim nie zauważyłem, aby polski ksiądz tam był. Jestem zrażony do współpracy z nieparafialnymi organizacjami i o tym powiedziałem osobie z zarządu Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Wykluczam współpracę poza kościołem. Przypomina mi się sytuacja tak zwanych księży

patriotów w Polsce. Pierwsze miejsca i honory na Sali w polskim domu i żądanie nieposłuszeństwa biskupowi w kościele. Kiedy po raz pierwszy w Toronto miałem prowadzić modlitwy za zmarłego parafianina w domu pogrzebowym, kombatanci zapytali mnie, dlaczego nie przybył ich kapelan? Zmarły należał do naszej parafii i rodzina życzyła sobie, aby uroczystości pogrzebowe były w naszym kościele.

Tak się złożyło, że przykrymi przeżyciami kończę ten list. Nie martwcie się. Nie zawsze musi świecić słońce.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryji Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*